

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedawca materiałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

54

— *Hallo! Terrade!* — dodał miliarder. — Dlaczego patrzy pan na mnie takimi oczami? Czy dlatego, że nazwałem przyjaciela złodzieja z zawodu, który mi oddał przysługę? Ależ, mój drogi, ja codziennie nazywam tak całą masę businessmanów, stokroć większych złodziei, którzy nie zrobili mi żadnej usługi! Czy uważa pan, że operacja na giełdzie, wskutek której zostało zrujnowanych tysięcy biednych osób, jest szlachetniejszym czynem od włożenia wytrycha do kasy ogniotrwałej jakiego bogatego kapitalisty?

— Istotnie... nie... — przyznał inżynier.

— A gdy taki giełdziarz przychodzi do fabryki, by kupić sobie samochód, czy odmawia mu pan podania swej ręki? A więc?

I Amerykanin zamienił silny *shake hand* ze złodziejem.

— Ach! pani! — szeptał w zachwycie rozczulonym głosem Panajon. — Ofiarowałem panu skórę Maksyma Dureta... teraz ofiaruję swoją... Gdy pan będzie jej potrzebował, proszę dać tylko znak...

— Dziękuję — odrzekł Lewis Jackson. — Na razie zajmijmy się naszą chorą. Chodźmy.

Wyszli z hali razem ze swymi gośćmi.

— Ale proszę nie zapominać, że obecnie jestem Anglikiem, Johnem Harrisem...

— Może być pan spokojny... Ale dlaczego zmieniając nazwisko, nie zmienił pan i twarzy?...

— Po co?

— Pierwszy lepszy może pana poznać... Dzienniki zajmują się tylko panem...

— Tak, ale nie podają mojej fotografii... Dostyc jest fotografii Karola Turnera, jak i innych osób, których rolę odgrywałem... Niema jednak wcale fotografii Ernesta Panajona.

— Nawet w biurze antropometrycznym?

— Nawet i tam nie... Stawiali mnie przed aparatem, ale za każdym razem skrzywiłem się do niepoznania.

— Dobrze! Publiczność pana nie zna. Ale agenci?

— Dwóch lub trzech, między innymi i Louston widzieli mnie w rzeczywistej postaci, ale nie więcej...

— A jeżeli pana spotkają?

— Eh! — odparł złodziej obojętnie — byłby to rzadki wypadek... Paryż nie jest prowincjonalną dziurą... A zresztą mam dobre nogi i znam się na wybiegach... Mogę wreszcie spokojnie pozostać samym sobą... I chcę nim być możliwie jak najdłużej — dodał tonem sentymentalnym, spoglądając na Ewę. — Podobam się w tym stanie temu dziecku...

Dawna prasowaczka zaczerwieniła się aż po białka. Panajon umilkł zaraz i stał się poważnym. Miliarder pukał delikatnie do drzwi, z poza których odezwał się głos Kamilli.

Lewis Jackson ze swym towarzystwem wszedł do pokoju Ludwika. Kamilla siedziała koło niej na kanapie i trzymała ją za rękę.

Na widok wchodzących młode panny powstały. Ludwika utkwiała na chwilę swój błędny wzrok w przybyłych, potem, nie poznając nikogo, odwróciła się.

— Jak się czuje? — zapytał miliarder.

— Zawsze jednakowo — odpowiedziała Kamilla. — Rozumie, co mówię, ale bardzo mało... Nie wie jeszcze, kto jestem...

— Chciałabym ją pocałować — szepnęła Ewa.

— Nikt pani nie zabrania tego — odpowiedział Lewis Jackson.

I dodał dla Kamilli, która nie jeszcze nie wiedziała o istnieniu młodej prasowaczki:

— Pani jest przyjaciółką panny Dubois...

Uznał za dostateczne to przedstawienie. Co zaś do eleganckiego mężczyzny, który towarzyszył tej pani, to nie wspominał o nim ani słowa, uważając, iż lepiej na razie wcale o nim nie mówić.

Ewa podeszła do swej dawnej towarzyszki. Pocałowała ją w oba policzki bardzo delikatnie, jakby z obawą. Potem cofnęła się ze łzami w oczach, szepcząc:

— Mam wrażenie, jak gdyby już była nieżywą...

Ludwika z miną zdziwioną nie odpowiedziała na pocałunki. Zresztą zaraz o nich zapomniała. Usiadła na kanapie i zaczęła bawić się jak mała dziewczynka falbaną swej sukni. Piotr stał bardzo blady; nerwowe skórcze marszczyły mu co chwila twarz.

— Proszę poprosić tu lekarzy — rzekł Lewis Jackson do jenej z infirmerek. — Są oni w salonie Ludwika XVI.

W chwilę potem weszli czterej alieniści.

— Proszę panów — rzekł miliarder, zwracając się do zagranicznych profesorów — panów kolegów francuskim opowiedziałem już wypadki, które przyprawiły pannę Dubois o obłąkanie... Czy panowie są już o wszystkim poinformowani?

— Tak, panie — odpowiedział Balazzo. — Wiemy wszystko.

— Wszystko?... — nie mogła powstrzymać się od powtórzenia Kamilla.

Zbladła i rzuciła na Maurycego spojrzenie pełne smutku.

— Lekarze są zarazem spowiednikami — odparł inżynier.

— Och! — dodał Lewis Jackson. — Nie wymieniałem żadnego nazwiska. Bohaterowie tego dramatu zostali określani w mem opowiadaniu jako X, Y i Z...

— Nasi koledzy — rzekł uczony niemiecki — podzielili się także spostrzeżeniami, jakie poczynili nad chorą... Jesteśmy więc, kolega Balazzo i ja, o wszystkim poinformowani...

Lekarze rozmawiając, przyglądali się jednocześnie z daleka obłąkanej.

Sławny profesor włoski pierwszy podszedł do niej i rzekł:

— Pani...

Wzrok młodej panny błdził po pokoju.

— Panno Ludwiko... — powtórzył znowu uczony.

Oczy Ludwika zatrzymały się na tym starym panu w okularach i o siwej brodzie, który stał przed nią.

— Widziałem przed chwilą pani przyjaciela, Piotra Cartelegue'a...

Przy tem zdaniu lekarza, Ludwika podniosła się i wyciągnęła ku niemu rękę.

— Czekaj na panią na dole... na ulicy... — ciągnął dalej Balazzo.

Ręce młodej panny zaczęły drżeć.

— Na dole... — szepnęła. — Czekaj na mnie...

Skierowała się do drzwi, odsuwając Ewę i Maurycego, którzy stali na drodze. Odsunęła również tym samym ruchem delikatnym a zarazem niecierpliwym i Piotra Cartelegue'a, który stał między nią a drzwiami. Wreszcie podeszła do nich i chciała je otworzyć, gdy Balazzo ją zatrzymał.

— Proszę tutaj — rzekł jej.

Lekarze wszyscy razem podprowadzili ją do okna i tu przy świetle badali jej oczy i wyraz twarzy. W pokoju panował najzupełniejszy spokój. Balazzo dotykał ręką kości jej twarzy i czaszki.

Nagle profesor medyolański zwrócił się ku Lewisowi Jacksonowi i rzekł:

— Nie powiedział nam pan, że chora jest pańską krewną...

— Moją krewną?... — powtórzył miliarder. — Ależ ona wcale nią nie jest!

— Ach!...

Uczony podszedł do businessmana i wziął go obiema rękami za szczękę.

— *Hallo!* — rzekł amerykanin trochę zmieszany. — Czego pan doktor chce ode mnie?

— Tak... Słusznie mi się to wydawało — mruzczał do siebie Balazzo.

— Co takiego? — zapytał miliarder.

— Pan wie, że na równi z psychiatryą zajmuję się i antropologią... Gdy też kogokolwiek zobaczę nowego, przyglądam się bezwiednie z przyzwyczajenia kościom jego twarzy i formie czaszki...

*Well!* Więc co?

— I znalazłem dziwne podobieństwo między dolną szczęką pana a panny Dubois... A ponieważ mają państwo jednakowe szare oczy, wywnioskowałem stąd o pokrewieństwie pana z chorą...

Wszyscy spoglądali to na miliardera to na Ludwika.

— Tak... W istocie... Jednakowy kolor — szepotało kilka głosów.

— Jest to wobec tego tylko dziwny wypadek — zakończył uczony.

Odszedł od Lewisa Jacksona i wracał do Ludwika. Spojrzał jednak po drodze na Panajona i zatrzymał się.

— Oto jeszcze jeden ciekawy wypadek — rzekł — który mógłby nas wprowadzić znowu w błąd... Ach! antropologia nie może się jeszcze nazwać ścisłą wiedzą!

Profesor zbliżył się do mniemanego Johna Harris'a i dotykał się palcem kości jego twarzy, mówiąc:

— Tutaj... tutaj... i tutaj... są charakterystyczne oznaki...

Przerwał i zapytał pana domu:

— Pan jest jednym z pańskich przyjaciół?

— Bardzo dobry przyjaciel! — potwierdził miliarder.

— Dobrze!.. Dyagnostyka więc moja nie pociągnie za sobą żadnych następstw... Jest już z góry błędną... W trzech punktach tej twarzy widzę charakterystyczne oznaki zbrodniczości... Pisałem o nich w 1875. roku w jednej ze swych prac.

Panajon zażenowany potoczył się bezwiednie w tył. Mimo swej zwykłej pewności siebie, czuł się zmieszany.

— Widać z tego, jak łatwo można się mylić — zakończył z uśmiechem sławny uczony. — Wróćmy do naszej chorej.

I podszedł do okna, przy którym stała Ludwika z jego kolegami.

Między psychiatrami zawiązała się zaraz po cichu długa rozmowa. Potem odeszli od młodej panny i po kilku jeszcze zdaniach, zamienionych z kolegami, Balazzo zwrócił się do Lewisa Jacksona:

— Dzisiaj wieczorem zbierzemy się znowu i zbadamy jeszcze raz chorą.

— Nic jeszcze nie mogą nam panowie powiedzieć? — zapytał miliarder.

— W każdym razie nie wiele...

— Czy mają panowie jaką nadzieję wyleczenia?

— Tak...

— Doktorze! — zawołali wszyscy razem. Kamilla i Ewa złożyły ręce. Piotr podniósł swoje do góry. Twarz Maurycego rozjaśniła się. Panajon odechnął głęboko z ulgą.

— Ale jeszcze za nic nie ręczymy! — pośpieszył dodać profesor. — Co zaś do sposobu leczenia, to jeszcze nie wiemy, który przepisać. Jest jedno lekarstwo cudowne...

— Jakie? — zapytał Lewis Jackson?

— Wzruszenie... Wzruszenie bardzo żywe, a zarazem i bardzo miłe... Skutek jego może być decydujący... Ale niestety! Wzruszenia nie można zapisywać na receptę, jak pigułki... Tego lekarstwa nie można dostać w żadnej aptece...

— Jak również żaden kupiec narzędzi chirurgicznych nie ma do sprzedania lancetu do operowania duszy — dodał uczony niemiecki.